

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela trzynasta po Zielonych świątkach, dnia 25. Sierpnia 1844.*

Religia.

**Ewangelia u Łukasza świętego
w Rozdz. XVII. w. 11—20.**

Wówczas, gdy szedł Jezus do Ieruzalem, przechodził środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli zdaleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które uyrzawszy rzekł: idźcie, ukażcie się Kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwając Boga, i padł na oblicze u nóg jego, dziękując; a ten był Samarytan. A Jezus odpowiedziałwszy, rzekł: azaliż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, iedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: wstań, idź, bo wiara twoja cię uzdrowiła.

Wytłómaczenie.

Okropna to jest choroba ten trąd, a osobliwie w wschodnich krajach; a za czasów Jezusa Chrystusa była bardzo rozszerzona. Z początku tu i ówdzie pokazyują się plamy

na twarzy, potem po całym ciele. Plamy te zamieniają się w łuszczące guziałki, a te przechodzą w smrodliwe wrzody. Oddech i pot człowieka trędowatego jest nieznośny, oczy zapalone, mdłe, włosy wypadają, język suchy i zczerniały. W czasie i największego zimna pali chorego niezmiernie i pożera ją gorączka; członek po członku obumiera i odpada; wreszcie z febrą i śmierć przychodzi. Choroba ta, gdy się ię w samym zarodzie nie zapobieży, potem już jest nieuleczona, i chory, czegokolwiek się doknie, wszystko zaraża.

Zeby się trąd nie tak bardzo szerzył pomiędzy Żydami, nakazano prawem w starym Zakonie, ażeby chorzy od zdrowych zupełnie byli odłączeni. Nie wolno im było mieszkać pomiędzy ludźmi. Po lasach i pustyniach przepędzali noc, a gdy w dzień obdarci, z gołemi głowami i zakrytymi usty wyszli na drogi, wołali na zbliżających się ludzi, że są nieczystymi, dla uniknienia bliskiego zeyścia się z nimi. Ieżeli który wyleczył się z téj choroby, nie mógł wprzódy wrócić do towarzystwa ludzkiego, aż został przez Kapłanów, iako lekarzy, uznany za zdrowego, za czystego, które to uznanie połączone było z rozmaitemi obrzędami, iakie w trzeciý księdze Mojżesza,

w Lewityku, w Rozdziale czternastym, są opisane.

Z téy to przyczyny wysłuchawszy Pan Iezus prośby owych dziesięciu trędowatych, każe im się udać do Kapłanów, a sam ich za czystych nie ogłasza, chociaż ich z trądu oczyścił, gdyż nie przyszedł znośić praw starego przymierza, ale je udoskonalić.

Nauka.

Iak trąd niszczy ciało, tak grzech niszczy obraz i podobieństwo boskie w człowieku. Dla trądu wykluczano człowieka z towarzystwa ludzkiego, a dla grzechu odrzuconym zostanie człowiek od oblicza Boga. Iakże więc nieszczęśliwym robi grzech człowieka, iak oplakany czeka go koniec! Skoro człowiek przez grzech oddali się od Boga, wtedy rozum jego się zaciemnia, złość wykrzywia wolą, chucie zatruwają umysł, a serce obumiera w grzechowym nalogu. Zaiste! można z Prorokiem wyrzekać nad duszą ciężkim zeszpeconą grzechem: o iak znikła z córki Syonu wszelka ozdoba! iak zczerniało złoto! iak się zmieniła przesłiczna barwa! Gdzie się podział, nieszczęśliwa, ten blask łaski, który cię tak mile otaczał? gdzie złoto niebieskiey miłości, które ciebie, niegdyś najmileyszą córkę Boga, dawniey zdobiło? Gdzie jest pokój, gdzie uciecha niewinności, co kiedyś na twoich licach iaśniało? Ach! wszystko się zmieniło, wszystkiego już nie ma! Byłaś bielszą od śniegu, a teraz czarnieyszą od węgla. Widać tylko bladeść śmierci, brzydkość grobu, zdobycz piekła.

Ale, czyż to zeszpecenie duszy skutkiem iedynym jest grzechu, i czy dla niego tylko zasługuje on na naszą pogardę? Iakżebyśmy się całém sercem grzechem brzydzili, gdyby za każdym natychmiast następowała iaka doczesna strata, iakie nieszczę-

ście, iaki wstyd! Gdyby piianica więcęć do rozumu nie przyszedł i do śmierci walczyć musiał w błocie! gdyby złodziey, krzywdziciel, wszystko, co swego, utracił, a w naywiększey nędzy musiał chodzić ode drzwi do drzwi, czekając zmiłowania ludzkiego! Gdyby oyciec lub matka, iż gorszyli dzieci, wypędzonymi od nich zostali na zawsze! A przecie mało to wszystko w porównaniu ze stratą i krzywdą, iaką każdy grzech nam wyrządza, a tą szkodą jest utrata wszystkich zasług, iakieśmy przed grzechem ciężkim na zbawienie położyli. Chociażby kto naywiększe pieniądze rozdał na ubogich, tyśiące zniebezpieczeństw wyratował, czuwaniem i postem krzyżował swe ciało, i stał się w dolegliwościach wzorem cierpliwości, a w całém swém postępowaniu wzorem cnoty, na nic mu się to nie przyda, i ten cały skarb dla wieczności zebrany ginie, iak skoro iakiego ciężkiego dopuści się grzechu i w nim powołany zostanie na sąd Naywyższego; bo powiada Bóg przez Ezechiasza Proroka: iak skoro sprawiedliwy zeydzie z drogi sprawiedliwości i broi złe, nie będzie się pamiętało na wszelką jego dawną sprawiedliwość. Nie dosyć na tém! wszelkie dobre uczynki i ćwiczenia religijne, w stanie grzechowym wykonane, nie mają wartości przed Bogiem. Chociaż w grzechach zostający wyciąga ręce swoje do nieba, nie wysłucha Pan modlitwy jego, a ofiara będzie obrzydzeniem, woła Izaiasz Prorok. Za to wszystko możemy Bóg użyć czasu do nawrócenia się, a dla wieczności nic nie zbierze. A tak szkoda daleko większa iak utrata zasług przed grzechem zebranych, bo te po powstaniu z grzechu znowu ożyją, nabiorą dawnéy ceny; a ostatnie na zawsze zgubione. O nieszczęsny grzechu! iak oplakane twoje sprawy! Ale wielu ślepi na to wszystko! Czują oni stratę

doczesną, wyrzekają, rozpaczają nawet, a na stratę wieczną są obojętni!

I niemaszże już ratunku dla tych nieszczęśliwych, dla tych zaślepionych na duszy? O! iest, iest! iest jeszcze ratunek, byle tylko chcieli, szukali ratunku. Woła na nich miłosierdzie boskie: idź i pokaż się Kapłanowi! idź, obżałuj i wyznaj swoje grzechy! idź, wyznaj i mocną wołą postanów więcęć się do nich niewracać. A chociażby grzechy były iak szkarłat, wybieleią iak śnieg; a chociażby były czerwone iak purpur, staną się iak biała wełna.

O póydźże tedy grzeszny człowiecze! zbliźmy się do tronu miłosierdzia boskiego, abyśmy doznali pożądaney pomocy. Póydź! Bóg iest dobry i litościwy; On iest ucieczką wszystkich, co go szczerze szukają. Póydź grzeszniku! zlituj się nad duszą twoją i pokaż się Kapłanowi.

Rozmaitości.

Ciecie! Ciecie! Cieciecie!!

(Nadesłano.)

„Co też to drugi człowiek za naturę taką ma, iż koniecznie pociąga do wódki;“ rzekł Iakub Motała do Iędrzeia Pomagały, gdy sobie iednego razu kazali dać piwa w domu zaiezdny pod czas iarmarku; „okazuje on niby przez to swą serdeczną przyiaźń, ale coś po takię przyiaźni, która się bez pijaństwa obyć nie może. Sprawiedliwie wam powiadam Iędrzeiu, że taki pociągacz czasem i nappocziwzego człowieka skusi, a iest nie mało takich pociągaczów. Nigdy ia nie zapomnę tego przytrafunku, iaki się stał iednemu gospodarzowi. Wyścieć go prawda nie znali, bo on nie z tych stron, ale wiercie mi, iż to był chłop, iak mówią, z flakami pocziwy, pijaństwa nie cierpiał tak, iak wy, a przecie się upił. Opowiem wam ten przytrafunek, bo iest po prawdzie i śmieszny i może nie iednemu być przestrogą. Nie iest

człowiek w człowieka, iak wiecie, chociaż na przykład w gospodarstwie tamten to, ten owo szczególniey sobie upodoba. Otóż gospodarz, o którym mówię, miał szczególniey upodobanie w koniach, a osobiwie w koniach swego chowu. Nie mógł on się nacieszyć, kiedy mu się iakie zgrabne uległo źrzebiątko.“ — „Iak wy to zawsze macie co powiedzieć,“ odezwał się Iędrzcy Pomagała. „No, tylko pozwolicie“ rzekł Iakub, „aż skończę. Iednego razu, gdy ówż gospodarz miał takie źrzebiątko, i chciał, aby się kłacz przeszła, i źrzebiątko aby się też przeszło, wybrał się na tężę kłaczy do Kościoła w niedzielę, ile, że ślicznie nosiła i była doskonałą do wierzechu. Uważcież sobie, gdy doieżdżał do miasta, gdzie miał parafią, napotyka swego kumotra, z którym się już szesnaście lat nie widział, a ten kumotr był iednym z takich pociągaczów, o iakich wam dopiero namieniłem. Nu i coś się robi? iak go tylko zobaczył tenże kumotr i to ieszcze na tak pięknę kłaczy, na głos z radością zawołał: „O iakże się macie drogi kumoterku! iak się macie kochany Walenty! iak się macie! a wasza zdrowa? a dzieciaszki wasze żyją?“ „Tak, iak o mnie dbacie,“ odpowie Walenty; „zdrowiśmy z łaski Pana Boga.“ Podali sobie potem ręce i szczerze się przywitali. Ale dla takich, iak on napotkany kumotr, mało świadczyło to przywitanie; przeto rzekł: „Iabym był do was wyboczył, tylko, że iadę z Żydem i ze skórami, więc mi nie na rękę; właśnie tu teraz popasam w gościńcu, a Zyd odwiedza tutejszych Żydów. Wstąpcie tu trochę kumoterku, bo coś nam to za przywitanie pod gołóm niebem? a bośmy to iacy? wstąpcie! przecieć musimy wypić, kiedyśmy się tak dawno nie widzieli.“ Nie zdawało się Walentemu do gościńca wstępować, bo i czas na nabożeństwo się zbliżał i pomyślał sobie w duszy: ten mój podróży kumoterak bodaynie się coś popasł w swęj terażniejszcy okolicy, kiedy się z Żydami po drogach włóczy, nie zważając nawet na świętą niedzielę; ale gdy on zaczął natarczywie naglić, tedy aby się natręstwa czém prędzcy pozbyć, wstąpił do gościńca na chwilkę. Skoro wszedł, a tu siedzi trzeci kumotr przy kieliszku wódki, z którym podróży już był zaczął zapiiwać. Kazał mu

teraz przypięć do Walentego, którego wprowadził, i Walenty po wielu ceremoniach dał się nakłonić do tój kolejki, zastrzegając sobie, iż ona będzie dla niego na dziś pierwsza i ostatnia. — „A niech was też sto maćków weźmie!” zawołał podróżny; „takeście to teraz zeskapieili; przecie ja myślę, że wy też każecie dać.” — „Dać, to dam,” odpowiedział Walenty; „ieno mnie uwolnicie, abym sam moiey porcy iuż nie spełniał, bo i do Kościoła czas.” — „Adyć dopiero dzwonili,” odezwał się trzeci. — „Ey! cóż się mamy długo umawiać,” rzekł nareszcie podróżny; „wodę warzyć, woda będzie, iak Żydzi powiadaia; wiecie co, moi kumoterkowie, kopę lat obudwóch was nie widziałem; kto wie, kiedy się znou zobaczymy; pewno iuż potém nie będziemy tak młodzi, iak dziś; wypimy! adyć to wszystko nasze na tym mizernym świecie. Gościnnia! wleyno Waspani ieszcze.” — „Niech wleie,” odpowiedział Walenty, „i to za mój pieniądz; bo iakem obiecał, tak dotrzymam, tylko mnie nie zmuszajcie do pełnego.” — Ale gdzie tam! nie chcieli kumoterkowie Walentego popuścić, musiał wszystko wypić i ieszcze trzeciý kolejki nie ladaiało spróbować; iedném słowem, ledwie mu się udało wymknąć z tego towarzystwa.

Kontent, że się wymknął, zostawił pod szopą w podwórku u znajomego sobie mieszczanina swą klacz ze żrębięciem, a pospieszył do Kościoła. Ale ieno uważajcie, bo się w Kościele straszna historia zrobiła! Kiedy on przybył do Kościoła, iuż było po nauce i iuż się rozpoczęła summa, iak się temu przynależy. Stanąwszy w tłoku ludzi przy wielkich drzwiach, zaczęła mu w głowie szmerać gorzałka, zaczęło mu się po głowie mącić; ogarnęła go iakaś słabość, bo też i parno było w Kościele; nie chciał przecież Mszy świętý opuścić na żaden sposób. Wtém postrzega w samym narożniku pod chórem u konfessyonału próżne to miejsce, gdzie się kłeka, gdy się kto spowiada; otóż on myśląc, że mu lżej będzie, wcisnął się na owo miejsce i usiadł. Modlił się iak mógł w tym kącičku, mało od kogo widziany; ale go w krótkce śpić zmorzył. Usnął; wtém mu się śni, iż iedzie na swéy klaczy

do Kościoła, miiając różne wozy z gałęziami, sążniami i t. d., gdzie mu się pomiędzy te wozy zabłąkał iego ulubiony żrębiaszek. — „Cha, cha, cha,” zaczął się śmiać Iędrzý Pomagała. — „Ale ieno czekajcie ieszcze,” przerwie Iakub; „aż dałey powiem. Sen ten tak miał dobitny, iż pod czas Mszy św., kiedy się inni naybardziej modlili, on co tylko miał gardła zawrzęszczał: Ciecie! Ciecie! Ciecie! woiając żrębięcia. Taki się w ten czas zrobił ruch i taki szmer po całym Kościele, iak gdyby kto do przepelnionego ula gwałtownie zapukał; a on ieszcze co gardła miał wrzeszczał: Ciecie! Zgapieili ci, co blisko niego stali lub kłęczeli, że go też zaraz nie przebudzili; inni rozważnieysi znajdując się o podał, nie mogli zaraz zobaczyć, gdzie jest ten, co tak wrzeszczy. Koniec końcem, nie zadługo został przebudzony Walenty, ale i wyprowadzony z Kościoła. Rozpłakał się, skoro tylko spostrzegł, co zrobił, bo mu żalosno i powstydno było, i tak wam wciąż płakał chodząc po smętarzu, dopóki się nabożeństwo nie zakończyło. Po nabożeństwie pilnie dowiadował się Ksiądz o tój całej historii, chcąc pono, iak tam nasi powiadali, iakies protokoły pisać, ale do tego nie przyszło, bo mu się wnet pokazał zapłakany Walenty i wyznał z pokorą rzetelnie całą swą winę. Pomogło mu to nie mało u Księdza Proboszcza i u całej parafii, iż był powszechnie znany, iako pracowity i pobożny gospodarz, który nigdy piakiem nie był, i którego pocziwość w każdym względzie ugruntowaną była na całej okolicy; dla tego tym iednym przytrafunkiem mniý sobie zaszkodził.” — „I to kawałek!” odezwał się Iędrzý; „żeby go lichu wzięto ziego Ciecie w Kościele; a cóż tam za śpić taki, toć on pewno i w domu po nocach wrzeszczy, gdy mu się śni co takiego! No! ale mnie się zdaie, że on tyle nie winien, że wrzeszczał w Kościele, kiedy był tak pocziwym i rzetelnym człowiekiem, iak wy twierdzicie; więcý winien tamten barłoga, iego kumotr, który go do wódki przymuszał.” — „Toście mi z gęby wyięli,” odpowiedział Iakub; „ia to samo mówię, dla tego szczerze wam wyznaię, że szynkowni naymocniý unikam, i to iuż musi byđz, kiedy tak, iak oto dziś z wami, wstąpie na szklankę piwa, nałaziwszy się po iarmarku. Ale w kompanie piackie się nie mieszam, nawet gdzie miarkuie człowieka, coby mnie do kieliszka ciągnął, iuż z tego miejsca zmykam, iak mogę, bo prosto lepiý jest umknąć, aniżeli się z takim człowiekiem ucierać, albo mu się od kieliszka wykręcać.” — „Różne się to rzeczy, widzę, dzieia po świecie,” rzekł Iędrzý; „pójdźmy ztąd, aby i nam się co podobnego nie stało, czego nie trzeba mówić dwa razy.” Iakoż zapłaciwszy za piwo, odeszli.